



JANINA KOŚCIUSZKO

Trzeci dzień rozprawy, 14 marca 1947 r.

Przewodniczący: Proszę o wezwanie świadka Kościuszko.

Świadek podał co do swej osoby:

Janina Kościuszko, 48 lat, wyznanie rzymskokatolickie, zamężna, lekarz, w stosunku do stron obca.

Przewodniczący: Jakie są wnioski stron, co do trybu przesłuchania świadka?

Prokurator Cyprian: Zwalniamy z przysięgi.

Adwokat Umbreit: Zwalniamy z przysięgi.

Przewodniczący: Trybunał postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Upominam świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Proszę świadka o przedstawienie, w jakich okolicznościach świadek znalazła się w Oświęcimiu, i o przedstawienie swoich przeżyć w obozie.

Świadek: Aresztowana zostałam w lutym 1942 r. Do Oświęcimia przyjechałam w lutym 1943 r. Będę zeznawać jako lekarka, bo chodzi mi o naświetlenie warunków higienicznych panujących w obozie.

Przewodniczący: Proszę mówić wszystko, co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek: Po przyjeździe do Oświęcimia nastąpiła kolosalna zmiana naszych warunków higienicznych. Przetrzymano nas tam najpierw 6 godz., a następnie przewieziono do Birkenau, gdzie z miejsca nas rozebrano i wpędzono do kąpieli. Zabrano nam wszystkie rzeczy, a dano nam łachy obozowe, jak z miejsca stwierdziłam – zawszone. Mimo że był luty, dostałyśmy lekkie sukienki i tzw. jaczki. Trzymano nas w nocy, w zimnej, nieopalanej hali i tam z miejsca masa kobiet się zaziębiła. Potem przepędzono nas na blok kwarantannowy, gdzie miano nas zatrzymać, żebyśmy nie przeniosły chorób zakaźnych. Ponieważ w ubraniach, które

dostałyśmy, były tysiące gnid i żywych wszy, więc my, któreśmy wyszły z doskonałych warunków higienicznych, zaczęłyśmy masowo chorować na tyfus plamisty. W ciągu dwóch miesięcy prawie wszystkie kobiety przebyły tyfus plamisty.

Kwarantanna przedstawiała się tak, że to był barak bez podłogi, błoto było takie, że trzeba było je zgarniać. Były koje, na których spało nas po 7–10, tak że o wyciągnięciu się nie było mowy, spałyśmy skurczone. Zdarzało się często, że była koja na siedem kobiet, a w nocy dodawano tam jeszcze parę osób. Budzono nas o 4.00 rano, w ciemności, w bloku nieoświetlonym. Do ustępów w ogóle nas nie wypuszczano, tylko przed blokiem stały metalowe taczki, trochę ukośnie nachylone, stale pełne, z których się wylewało i to wszystko wsiąkało w ziemię, po której chodziłyśmy. Z tego powodu w ciągu siedmiu dni zaczął panować dur.

Wody nie było. Przez cały czas kwarantanny nie myłyśmy się ani razu. Mnie jako lekarce, kiedy mnie wezwano do lekarza niemieckiego, pozwolono z tego powodu umyć sobie ręce. Pić nie dawano, wody nie wolno było pić, dostawałyśmy pół kwaterki ziółek, tzw. melki, na dwie osoby. Kobiety szalały z pragnienia, były w stanie pić wodę z rowu, byle się napić, tym bardziej że zupa była zaprawiana proszkiem Avo. Była to mąka kasztanowa z jakimiś chemikaliami o paskudnym zapachu, wywołująca kolosalne pragnienie i biegunkę. Nie można sobie wyobrazić gorszego świństwa. Co dzień dostawałyśmy ćwiartkę chleba, bardzo uszczuploną przez odcinanie. Kobiety, które jeszcze nie przestawiły się na życie obozowe, głodowały, rzucały się na resztki jedzenia innych i to wywoływało znów choroby. Mycie – w lutym 1942 r. studni jeszcze nie było; była tylko jedna w obozie, tak że mycia garnuszków nie było. Kawę nalewano do miski, gdzie były resztki karpeli. To powodowało poważne choroby.

Mnie wyznaczono na learkę blokową. Więźniarki miały obrzękłe nogi. W życiu jeszcze nie widziałam tak obrzękłych nóg; miały 40 cm [w obwodzie]. [Kobiety] nie mogły stać, tymczasem musiały stawać na apelu, mówiono, że taki jest rozkaz komendanta. Inne więźniarki musiały je podtrzymywać pod ręce, a taki apel trwał 2 godz. Gdy mówiłam, że to jest niehumanitarne, powiadano mi: „Pani się musi przestawić na sposób myślenia lagrowy, jeżeli chce przetrzymać obóz”. Kto miał 39° gorączki, mógł się dostać na rewir. Blokowe, które musiały odprowadzać chore, miały zakaz odprowadzania za dużo chorych na rewir – jeżeli było ich zbyt wiele z bloku, to [blokowe] traciły swoje stanowisko, bądź co bądź dobre.

Jak wyglądał rewir? W Birkenau była to drewniana stajnia, ze żłobami i kółkami do przywiązywania koni, bez podłóg. W czasie deszczu było błoto po kostki. Stały [tam] trzypiętrowe łóżka dla trzech osób. W czasie nawału chorych leżały po cztery więźniarki na jednym łóżku. Bloki były nieopalone. Wszy chodziły wszędzie; więźniarki niezawszone w ciągu kwadransa się nimi pokrywały. Lekarstw nie było. Chore koleżanki dostawały jedną albo dwie aspiryny. Jeden lekarz był na tysiąc chorych. Wody był taki brak, że jeżeli ją doniesiono, to po 15 chorych myło się w jednej jej misce. Naturalnie pierwszeństwo miały Niemki. Ciężką sprawą obozu były Niemki – pierwszy tysiąc – z Ravensbrück, które miały do wszystkiego pierwszeństwo.

Początkowo zupełnie nie sortowano chorych na [te z] tyfusem, z zapaleniem płuc, tak że chora tyfusowa leżała obok chorej na zapalenie płuc i [ta druga] często dostawała tyfusu. Później było lepiej. Było sortowanie.

Jeżeli chodzi o kobiety ciężarne, to w pierwszym okresie takie kobiety od razu szły do gazu, później mogły urodzić, ale z miejsca to dziecko rzucono do wiaderka z wodą i przy pierwszym oddechu się topiło, i od razu pakowano je do pieca, bo już był piec. *Aufseherinnen*, które były obecne, same zabijały te dzieci. Potem było inaczej, pozwolono je zostawiać przy życiu, utworzono blok dziecięcy, była tam jednak kolosalna śmiertelność, dzieci marły jak muchy. Nie było możliwości opanowania śmiertelności.

Selekcja na bloku odbywała się w ten sposób, że przychodził lekarz z tzw. *Oberärztin*, słowacką lekarką, i władze obozowe. Działo się to wszystko podczas dwu-, trzygodzinnego apelu. Wszystkie słabsze chore nie były badane przez tego lekarza, tylko jeżeli źle się prezentowały, były wychudzone, od razu szły do komina. W ten sposób ginęła połowa bloku, zupełnie przetrzebiano bloki z chorych. Ginęły często chore szczupłe, które miałyby możliwość utrzymania się przy życiu i wyleczenia.

Chcę powiedzieć o jednym zabiegu, którego byłam świadkiem jako lekarka, zdaje się jedyna, która to widziała. [O] pobieraniu krwi od kobiet dla celów wojskowych, dla Niemców. Po apelu, który trwał 2–3 godz., spędzano te kobiety na rewir, na blok 10. Birkenau; był to blok niemiecki. Były [tam] tylko dwie pielęgniarki i jedna lekarka, Polki. Czekwały 2–3 godz. Przyjeżdżał SS-mann z Rajska, wprowadzano po prostu te kobiety do wychodka, kładziono na stole i pobierano krew do szklanego sterylizowanego naczynia, 0,5 lub 0,75 l krwi.

Jeżeli nie udało się wyciągnąć 0,5 l krwi, [SS-man] kłął, że nie warto było się trudzić. Jako nagrodę, jako rekompensatę, [więźniarki] dostawały pół bochenka chleba. To się działo za mojego pobytu kilka razy, osiem razy. Te kobiety zapadały na gruźlicę, ciężką anemię, bardzo chorowały.

Padło tutaj pytanie, co to jest „organizacja” w obozie. Chcę powiedzieć, że w obozie kobiecym nie było mowy o tym, aby która kobieta przeszła obóz, jeżeli nie miała paczek albo jeżeli gdzieś nie „organizowała”. Jako dowód podam [sytuację]: w lipcu 1943 r. niemiecki lekarz dr König zabrał się do badania opadu [czerwonych krwinek] metodą Biernackiego. Opad ten w obozach był kolosalny. [Lekarz] zarządził wyszukanie 10 kobiet, które były rok w obozie i żyły tylko z jedzenia obozowego. Proszę sobie wyobrazić, że nie znaleziono takich 10 kobiet. Tylko te przeżyły rok w obozie, które albo nauczyły się „organizować”, albo miały paczki.

Co do warunków higienicznych w samym rewirze, opowiem jedną rzecz. Z początku nie było wody, po 15 kobiet myło się w jednej misce wody, a kiedy robiono odwszenie, ginęło przy nim setki kobiet, bo kąpało się w jednej wannie ok. stu chorych. Była jedna blokowa Niemka, która była dumna z tego, że zorganizowała tak wielką wannę, że od razu wszystkie chore wykąpała. Nalano do tej wanny wody i po sto chorych kobiet kąpano razem. Potem władze obozowe nakazały urządzenie umywalni, gdzie mogło się myć od razu po 40 kobiet, i wybudowano jedną dużą ubikację, w której było osiem klozetów. Ale to funkcjonowało tylko trzy dni, po czym zakręcono wodę i pod karą bicia zakazano używania klozetów, natomiast używano tylko kubłów, które pielęgniarki musiały wynosić. Zarządzenia wychodziły od władz i były tak silnie przestrzegane, że kiedy raz jedna z kobiet, nie mogąc donieść kubła – bo trzeba było 50–60 m iść, żeby wylać [zawartość] – chlupnęła wodą, [to] wszystkie lekarki, pielęgniarki i blokowe zostały skazane na karę.

Chcę jeszcze wspomnieć o bloku 10. w Oświęcimiu, który był blokiem doświadczalnym. Przeprowadzano tam doświadczenia ze sztucznym zapładnianiem, przerywaniem ciąży w szóstym miesiącu – sama widziałam płody pięcio- i sześciomiesięczne. Chcieli zrobić doświadczenia, w jaki sposób reaguje organizm na przerwanie ciąży w tym okresie. Prócz tego stosowano sterylizację kobiet przez naświetlanie rentgenem i sterylizację operacyjną.

Przewodniczący: Proszę przedstawić, w jaki sposób odbywała się sterylizacja?

Świadek: To odbywało się mniej więcej według zasad lekarskich, a jeżeli chodzi o naświetlanie rentgenem, były dwa aparaty, przyjeżdżał ciągle prof. czy dr Clauberg, przeprowadzano tam zabiegi sterylizacji kobiet, a potem próbowano je zapładniać, żeby zobaczyć, czy te kobiety mają jeszcze możliwość zajścia w ciążę.

Przewodniczący: Jak wyglądały pacjentki po tych zabiegach, czy nie odczuwały ich skutków w przyszłości?

Świadek: Tego nie wiem. Wiem tylko, że po zabiegach operacyjnych część kobiet umierała i po tych przerwaniach ciąży również. To wiem na pewno. Ile umarło, nie umiem podać. Nie wiem także, ile umarło po naświetlaniach rentgenem.

Przewodniczący: Czy świadkowi wiadomo coś o tych doświadczeniach?

Świadek: Tych rzeczy dokładnie nie znam. Pracowała tam dr Brewda. Ponieważ przychodziłam często do męskiego obozu, wiem, że ciągle się o tych rzeczach mówiło.

Przewodniczący: Jak się przedstawiało leczenie na rewirze, gdzie świadek była lekarzem, jakiego typu były chore, na jak długi czas można było pozostawić chorą, jakie były warunki jej przyjmowania, czy był jakiś regulamin, którym się kierowano?

Świadek: Był okres, kiedy wolno było przyjmować na rewir tylko [więźniarki z] gorączką powyżej 39°. Z początku przyjmowano także chore z tzw. *Durchfall*, była to biegunka obozowa, bardzo ciężka, która prowadziła często do śmierci, o ile nie była leczona. Ponieważ na tę chorobę umarło więcej chorych niż na tyfus, potem stworzono dla niej specjalny blok. Ale gdyby chciało się przyjmować chorych na blok tylko tak, jak brzmiały rozporządzenia, to byłaby jeszcze dużo większa śmiertelność. Proszę zważyć, że [na przełomie] 1943 i 1944 r., kiedy panowała wielka epidemia, umierało na blokach rewirowych 240–250 chorych dziennie. Wtenczas się władze trochę opamiętały, że coś złego się dzieje, bo w ciągu ośmiu tygodni umarła przeszło połowa kobiet z tych, które były na bloku.

Przewodniczący: To znaczy, [że] nie było żadnych możliwości leczenia?

Świadek: Władze nie dawały żadnych możliwości, jeżeli jakiegolwiek były, to tylko dzięki tzw. organizacji. Do tego stopnia, że lekarka, która była w ambulatorium i która miała możliwość rozstrzygnięcia, czy przyjąć chorą, czy nie, zakładała chorej termometr, mówiła, że ma 39°

gorączki i że trzeba ją przyjąć. Ale te lekarki miały asystentkę Niemkę, więc zwykle kariera lekarki kończyła się wyrzuceniem z ambulatorium. Dalej był okres przetrzymywania chorych. Strasznie walczone o to, żeby móc przetrzymać chorą w szpitalu aż do wyzdrowienia, a to było bardzo karane, tak że każda lekarka narażała się na pójście do bunkra. Bo Niemcy żądali, żeby jak tylko temperatura spadnie, wypisywać chore. Chore nieraz słały się na nogach po tyfusie, tak że albo na bloku umierały, albo wracały z powrotem do szpitala.

Przewodniczący: A więc dostanie się na rewir było uzależnione od pomocy lekarzy więźniów czy też pomocy więźniarek?

Świadek: Tak jest. W czasie, kiedy tak ciągle aresztowano, zwiększyła się liczba lekarek polskich w obozie i podniosła się zdrowotność na rewirze, ale podniosła się naprawdę tylko dzięki ich staraniom i „organizacji”. Lekarstw nie dawano do tego stopnia, że kiedy zbierałyśmy trochę leków wydobytych gdzieś przez mężczyzn, to jednego dnia zrobiono nam zbiórkę wszystkich lekarek i pielęgniarek, wyprowadzono nas z obozu, zamknięto nas w innym bloku i tam przebywałyśmy przez trzy godziny. Kiedy nas wypuszczono i wróciłyśmy na nasz blok, okazało się, że przez ten czas przetrząsnęli nasze rzeczy, łóżka, sienniki i wyciągnęli wszystkie lekarstwa i zapowiedzieli, że jeżeli jeszcze raz znajdą jakieś leki dla chorych, to wtenczas my, lekarki, pójdziemy do bunkra.

Przewodniczący: Miałem zadać pytanie, jak się zachowywali lekarze niemieccy, ale wobec tego, co świadek zeznała, odpada to pytanie, skoro nie było lekarstw.

Świadek: Lekarze niemieccy właściwie nie leczyli, byli tylko siłami administracyjnymi, oni przeprowadzali kontrolę, żebyśmy nie przetrzymywały chorych zbyt długo. Pomimo to radziłyśmy sobie, żeby chore jak najdłużej zatrzymać na rewirze, ale gdy oni przychodzili, to po prostu je wyrzucali. Jeżeli lekarka nie wykazała dwa razy na tydzień, ile ma chorych, a ile wypisała, to lekarz niemiecki sam wpadał na rewir i bez pamięci wyrzucał najciężej chore.

Pamiętam, była taka przedwojenna posłanka PPS Zofia Praussowa, 68-letnia kobieta, wyrzucił ją. Tyle że poszła tam, gdzie miała być wykąpana, i przyniesiono ją na noszach, tak ciężko zachorowała. On wyrzucał najciężej chore, dla niego znaczenie miała tylko wysoka temperatura.

Przewodniczący: Czy były selekcje wśród chorych na rewirze świadka?

Świadek: Specjalnie na moim rewirze nie było selekcji, ale przeżyłam selekcję na rewirze w innych blokach. To wyglądało w ten sposób, że zarządzano *strengste Blocksperr*e, nie wolno było wychodzić poza blok, pielęgniarki spędzano do jednego bloku i pomagały przy selekcji. Przychodziły władze obozowe, *Aufseherin*, SS-mani z rewolwerami i wypędzali kijami chore z łóżek. Zdarzyło się, że chora tak się płasko położyła na górnym łóżku, że nie mogli jej znaleźć, jednakowoż wytropili psami i wyrzucili. Zdarzyło się tak, że chora położyła się pod siennik, wyszukali ją. Jak był blok przeznaczony do opróżnienia, to opróżniano go ze wszystkich.

Przewodniczący: Czy świadek wie o selekcjach „muzułmanów”?

Świadek: To była właśnie ta selekcja „muzułmanów”. Selekcję przeprowadzano powierzchownie i nie interesowano się chorobą, tylko wyglądem. Były np. takie wypadki, że chore, które bezwzględnie miały prawo do życia i mogły być wyleczone, szły na śmierć, a chora, która miała guz w mózgu, straciła zupełnie wzrok, dostawała po parę razy dziennie drgawek, ale zewnętrznie przedstawiała się dobrze, to koło niej władze i lekarze potrafili przejść cztery razy podczas czterech selekcji i nie wzięto jej do gazu, mimo, że stan jej był beznadziejny. Oni robili to powierzchownie i nie opierano się na żadnych lekarskich danych.

Przewodniczący: Co decydowało dla lekarzy – sam wygląd? Jak to rozumieć?

Świadek: Były rozmaite okresy selekcji. Przeprowadzano selekcję też w ten sposób, że kiedy kobiety wracały z *Außenarbeit* i przychodziły do bramy, [to] stały tam władze obozowe z komendantem, z Mandl – komendantką obozu kobiecego (ona była podwładną Hößla, ale prowadziła obóz kobiecy), oni wszyscy stali, a kobietom kazano biec kilkanaście metrów. Były zmęczone po całym dniu, na nogach miały drewniaki, niektóre patyny, więc zwalniały i te, które nie mogły szybko przebiec, były odstawiane do komory.

Przewodniczący: To był sprawdzian wytrzymałości fizycznej?

Świadek: Tak, ale one o tym nie wiedziały. Były również takie próby, że kazano przeskakiwać przez rów albo pokazywać ręce i te, które miały ręce poranione i zaniedbane, zabierano do komina. Szczególnym zagadnieniem był świerzb. Ponieważ kobiety nie były kąpane, nie miały zmian bielizny, szerzył się świerzb. Wskutek drapania następowała infekcja ropna, występowały strupy, a jeżeli kobieta była pokryta strupami, to stanowiło powód do selekcji. Powodem do selekcji było również wychudzenie. Kobiety wyglądały tak jak na rysunkach szkieletów, gdzie

kolana wydawały się grube w stosunku do ud i podudzi. 20-letnie dziewczęta wyglądały jak 70-letnie staruszki. Nazywano ich „muzułmanami” i brano przy selekcji.

Przewodniczący: Czym sobie tłumaczyć to wychudzenie, skoro świadek mówiła o możliwości „organizacji”, o dostarczaniu paczek?

Świadek: Paczki dostawały przeważnie Polki ze względu na możliwość dostarczania ich, natomiast część Polek też nie miała rodzin lub cała rodzina była w obozie. Francuzki dostawały bardzo mało, Holenderki też, Słowaczki – byłam w komandzie Słowaczek, nie wiem, czy [choćby] 1% dostawał paczki. Tak że nie cały obóz je miał. Jeżeli dziewczyna była sprytna i odważna, pracowała czasem w takim komandzie, gdzie mogła sobie „zorganizować” coś do jedzenia, to dobrze, ale jeżeli była zdana tylko na jedzenie obozowe, to nie mogła dać sobie rady.

Gdyby zresztą to, co było dostarczane, było dawane w odpowiedniej formie, to można by było wyżyć. Na terenie obozu nie dostawałyśmy nigdy nic z jedzenia, co by zawierało jakąś witaminę. Zupy były nie do zjedzenia ze względu na smak, zapach i sposób przyrządzenia. Miałam np. chorobę rekonwalescentkę po jakiejś ciężkiej chorobie. Nagle zaczęła przychodzić z coraz większymi obrzękami nóg, które dochodzą aż do pasa. Próbowałam się dowiedzieć, co ona takiego robi, podchodziłam do niej w ten i inny sposób. Okazało się, że była tak wygłodzona po chorobie, że zjadała zupy za inne koleżanki, które nie mogły jeść, po trzy miski, i to jej tak szkodziło. Tłumaczyłam i prosiłam, żeby tego nie jadła. Mówiła, że chyba z głodu umrze, bo nie umie się urządzać. Dopiero, kiedy ją przekonałam, że musi ograniczyć zjadanie zupy, wtedy stan zdrowia się poprawił.

Kiedyś w komandzie ogrodniczym, gdzie był zdaje się dr Caesar, agronom, kobiety poprosiły go, żeby mogły dostawać zupę taką samą, tylko bez tego proszku, którym ją przyprawiano. Zgodził się, wtedy zupy kolosalnie się poprawiły, były znacznie lepsze, lecz władze obozowe zakazały tego i powiedziały, że musi być zupa z proszkiem. Nasze dziewczęta w kuchni potrafiły wysypywać część Avo do kanału. Gdy przychodził komendant obozu, już nie wiem który, do męskiej kuchni, to papierosy dostawali ci więźniowie, których zupa była najgęściejsza.

Byłam w obozach, gdzie panował wielki głód i było ciężko, ale nie stosowano proszku Avo i można było wyżyć.

Przewodniczący: Czy on miał jakieś właściwości chemiczne?

Świadek: Nie wiem, w każdym razie budził duże pragnienie, [powodował] zatrzymywanie wody w organizmie i ci, którzy jedali zupę, dostawali obrzęków i biegunki.

Przewodniczący: Czy świadek spotkała się z nazwą proszku (...)?

Świadek: Nie wiem, widziałam napisy Avo, może to była tylko inna fabryka.

Przewodniczący: Świadek mówiła, że z obozu męskiego można było dostać lekarstwa. Jak to się działo, skąd mężczyźni [je] mieli?

Świadek: Były apteki i w obozach, oficjalnie myśmy dostawały przydział lekarstw w znikomej ilości, poza tym we wszystkich dużych transportach, które przychodziły, każdy więzień przywoził ze sobą leki. Było wielu ludzi zamożnych, każdy w walizce miał lekarstwa.

Istniała duża sortownia leków, które [wagonami] odchodziły z obozu do Niemiec. Nigdy w życiu nie widziałam np. tyle insuliny i środków witaminowych jak w Oświęcimiu, bo ludzie przywozili je ze sobą. Kiedy szły transporty holenderskie, [do obozu trafiała] masa preparatów gruczołowych; kiedy szły transporty węgierskie, [przywożono] znów preparaty witaminowe. Więźniowie byli przy ładowaniu i kradli, że tak powiem, te środki i dostarczali nam. Dzięki temu można było zorganizować leczenie chorych. Kiedy np. szedł transport lekarstw i szło auto, dorzucaliśmy dwie–trzy walizki z lekami, które dochodziły do obozu. Były bardzo ofiarne aptekarki, które mogły między nas to dzielić. W 1943–1944 r., kiedy [było] bardzo, bardzo źle w obozie, chłopcy robili w ten sposób...

Przewodniczący: ...jacy chłopcy?

Świadek: To znaczy mężczyźni, nazywałyśmy ich „chłopakami”. Przychodzili ze skrzyniami albo też z butlami z acetylenem lub [z] czymś podobnym, co było puste w środku i gdzie można było chować środki lecznicze. Przychodzili także jako szklarze i przynosili lekarstwa w skrzynkach. Byli za to surowo karani, dostawali się do bunkrów, ale dostarczali nam dużo leków i mogłyśmy prowadzić leczenie. [Bo] np. o środkach nasercowych nie było w obozie nawet mowy.

Przewodniczący: Świadek wspomniała, że dużo dzieci wyginęło. Czy znane są świadkowi bliższe dane? Jak dzieci mogły się uchować w tym obozie? Czy nie robiono trudności z tego powodu?

Świadek: Do 1942–1943 r. bezwzględnie wszystkie dzieci szły z obozu do komina. Raz widziałam, jak wygląda przyjazd, kiedy był tor, który przechodził koło naszego bloku. Pociąg się zatrzymywał, wszyscy wysiadali i odbywało się sortowanie na oko. Jedni na jedną stronę, drudzy na drugą. Matki z dziećmi kierowano do tych, którzy szli od razu do komina. Kiedy to się działo, powiedzmy, o 12.00, to już o 2.00 szedł dym z krematorium.

Skąd się wzięły dzieci w Oświęcimiu? Część [z nich] urodziła się [w obozie], część pochodziła z Zamojszczyzny, gdy całą wieś tam wysiedlono, poza tym był transport rosyjski z dziećmi, które wpuszczono do obozu, i wreszcie były tzw. *Zwillingi*, tzn. bliźniaki. Był to okres, kiedy każdy, kto zeznał, że jest [jednym] z bliźniaków, mógł się uratować. Nie szedł do komina, choćby miał 70 lat. W tym czasie dr Mengele założył [w Oświęcimiu] instytut antropologiczny i badał zwłaszcza bliźniaki. Mam wrażenie, że chodziło mu o to, czy można sztucznie powodować ciążę bliźniaczą. Wtenczas to na bloku były dzieci bliźniaki.

Przewodniczący: Czy było dużo takich dzieci bliźniaków?

Świadek: Paręset.

Przewodniczący: Czy były to rzeczywiście bliźniaki?

Świadek: Podobno między nimi część była pozornych, ale część była rzeczywiście bliźniaków. Ja sama miałam w swojej opiece nawet trojaczki.

Przewodniczący: A jeśli kobieta była w ciąży i urodziła?

Świadek: Z początku, jeżeli była w ciąży, szła do komina.

Przewodniczący: Jeżeli ciąża była widoczna?

Świadek: Tak. Potem pozwalano urodzić, ale dziecko zabijano. Następnie w 1944 r. pozwalano kobietom mieć dzieci i wtedy utworzono nawet blok dla matek z dziećmi. Dostawały one nawet trochę lepsze jedzenie. Byłam w tym bloku. Warunki panowały potworne. Było to pół bloku, ciemnego i ponurego, z małymi oknami u góry. Każda kobieta z dzieckiem dostawała łóżko, ale było ono na piętrze, więc jeżeli chciała odejść, żeby przeprać coś dziecku, to musiała wiązać dziecko w ten sposób, że wisało przywiązane taśmą przechodzącą przez deski wyższego łóżka. Jeżeli dziecko spełzło, to zawisło w powietrzu. Nie było możliwości oddania bielizny do prania. Na rewirze też nie dawało się bielizny do prania, tylko przepierały ją pielęgniarki. Dzieci chowały

się okropnych warunkach. Kiedy wybuchła epidemia grypy czy coś podobnego, wzywano mnie, ponieważ jestem specjalistką chorób dziecięcych. [Stąd też] wiem, że śmiertelność była kolosalna. Blok dla [chorób] zakaźnych wyglądał w ten sposób, że w kojach leżały obok siebie chore na tyfus brzuszny, paratyfus, odrę, szkarlatynę, koklusz itd. Tak że jeśli dziecko zaczęło od szkarlatyny, to przechodziło kolejno wszystkie choroby. Wszystkie dzieci, które widziałam w Oświęcimiu, miały gruźlicę. Jedne umarły, inne jeszcze żyją.

Przewodniczący: Z początku uśmiercano dzieci?

Świadek: Z początku bezwzględnie.

Przewodniczący: W którym to było roku?

Świadek: Pod koniec 1940 r. przestano je uśmiercać, tak że w 1944 r. były już kilkumiesięczne dzieci, które się bawiły na rękach matek.

Przewodniczący: A jak było z karmieniem? Jakie były możliwości, czy matki miały dostateczny pokarm, czy mleko można było dostać?

Świadek: Matki dostawały mleko odciągane. Zastrzegam, że było to dopiero w 1944 r.

Przewodniczący: Czy to było przez „organizację”?

Świadek: Nie, mleka nie dało się przemycić.

Przewodniczący: Jeszcze jedno pytanie. Czy były jakieś wybiórki do domu publicznego, który urządzili Niemcy?

Świadek: Tak, ale o ile się orientuję, do domu publicznego nie zmuszano nikogo. Niemki same chętnie tam szły. Uważały dom publiczny za szczyt szczęścia. Miały tam dużo lepsze odżywianie, prawie takie jak SS-manki, i bardzo sobie chwaliły pobyt tam. Widziałam niektóre [z nich] – to były typowe prostytutki. Miałam pacjentkę, która przyszła do obozu i mówiła, że pragnie wrócić do swego zawodu. Marzyła, żeby wyzdrowieć i tam pójść. To był więc element, któremu to zupełnie odpowiadało. Nie znam wypadków zmuszania Polek do pójścia do domu publicznego, widziałam tylko Niemki, które uważały to za wyzwolenie. Komendant obozu dostarczał im szminki i malowały się okropnie. Do Polek odnosiły się z nienawiścią, nie mówiły nigdy inaczej jak *die Polacken*.

Przewodniczący: Czy panowie prokuratorzy mają pytania?

Prokurator Siewierski: Owszem. Pani doktor mówiła o uśmiercaniu dzieci bezpośrednio po porodzie. Czy te porody odbywały się w rewirze, czy po prostu na bloku?

Świadek: W rewirze, tylko w fatalnych warunkach. To, o czym mówię, [dotyczy] 1943 r. Tam był opalany blok, z piecem. Stała tam ławka 40 na 60 [cm], na której odbywały się porody – na oczach wszystkich i w obecności 16-, 17-letnich dziewczyn. Po odebraniu [dziecka] było ono wrzucane do wiaderka i topione. [Poród] odbierały akuszerki Niemki. Była tam *Schwester Klara*. Wyjątkowo dużo było akuszerek Niemek, które siedziały za spędzenie płodu. Zabijanie dzieci odbywało się na polecenie władz, nie wolno było urodzić żywych dzieci. W 1944 r. były akuszerka i lekarka polska, i te dzieci zostawały przy życiu.

Prokurator Siewierski: Wtenczas Hößa nie było?

Świadek: Nie było. Było lepiej. Ale w 1943 r. na moim bloku była urzędniczka z *Bauleitung*, która z góry przypuszczała i wiedziała o tym, że urodzone [przez nią] dziecko nie będzie utrzymane przy życiu. Tymczasem pozostawiono je przy nim, troszczono się o nie. To było pierwsze żywe, ocalone dziecko. Chuchała na nie. Po pięciu miesiącach przyszło polecenie władz obozowych, z komendy, że ma to dziecko oddać. Gdyby miała to zrobić w godzinę po porodzie, przypuszczam, [że by] oddała. Ale po 5 miesiącach, po ciężkich warunkach uchowania dziecka, nie chciała. Powiedziała, że pójdzie z nim. Zabrano je. Zagazowano ją i dziecko. Interesowałam się w [Oddziale] Politycznym, bo miałam tam znajome; [w dokumentach] napisano, iż ona i dziecko zmarli na zapalenie płuc.

Gdy potem pozwolono żyć dzieciom, to jak się urodziło dziecko – mówiąc językiem obozowym – aryjskie, to tatuowano mu na pośladku i udzie numer i stan się zwiększał. Chłopcom dawano numer męski, dziewczynkom kobiecy. Jeżeli urodziło się dziecko żydowskie, to nie przydzielano [mu] ani numeru, ani żywności, patrzono przez palce, że żyje.

Zdarzały się wypadki, że dziecko żyło tydzień, nawet do ośmiu tygodni, raptem było zabierane [razem z] matką – do komina.

Prokurator Siewierski: Czy zna pani doktor bliżej eksperymenty związane ze sztucznym zapładnianiem?

Świadek: Nie znam. Dr Alina Brewda tam była, ona lepiej to powie.

Prokurator Siewierski: Jak pani doktor tłumaczy zarządzenia władz nakazujące niesłychaną oszczędność w używaniu wody?

Świadek: To nie była oszczędność, to było niechlujstwo i niedbalstwo, do którego cywilizowany naród nie powinien dopuścić. Założono obóz w Oświęcimiu, w Brzezince, bez studni. Bez przeprowadzenia wodociągów. Potem zrobiono jedną studnię, która się często psuła. W tym okresie, kiedy przyszłam, studnia była zepsuta. Naprzód urządzono obóz, a później pomyślano o studni. W obozie kobiecym nie rozstrzeliwano kobiet. Znam tylko kilka wypadków. Nie potrzebowano tego robić. Naturalna selekcja śmiertelna zbierała bogate żniwo. Było to tylko z winy władz. Później, w 1944 r., to się poprawiło.

Prokurator Siewierski: Niedbalstwo wyrażało się w tym, że nie były robione studnie?

Świadek: W ogóle studni nie było – jedna na 15 tys. kobiet. Woda była bardzo niedobra. W wodociągach były takie rury, że woda płynęła brązowa. Jeżeli się ją zagrzało, to w konewce zostawał gruby osad. Ta woda nie nadawała się do picia.

Prokurator Cyprian: Chcę świadka zapytać, czy doświadczenia lekarskie przeprowadzane na kobietach miały, według zdania świadka, jakąkolwiek wartość naukową?

Świadek: Uważam, że nie. To było potrzebne tylko jako próby zwiększenia rozrodczości w Niemczech. I dlatego te wszystkie badania przeprowadzano. W Brzezince robiono to dlatego, iż chodziło o ustalenie praw dziedziczności. Na przykład przyszły węgierskie transporty i wśród nich była rodzina potwornych karłów. Zainteresował się nimi dr Mengele. I kiedy posłał do komina nawet zdrowych, to tę rodzinę, z 17 osób, zatrzymał, dał im nawet lepsze warunki obozowe, lepsze utrzymanie i dlatego przeżyły. 17 osób uratowało się wskutek zainteresowania się nimi. To był specjalny typ karłów, mieli normalną głowę, potem następował tułów trzyletniego dziecka z kończynami rocznego dziecka. Potworny typ. Zrozumiałe zainteresowanie. Siostrzenice, ciotki, całą rodzinę zatrzymano.

Prokurator Cyprian: To nie były, zdaniem świadka, metodyczne naukowe doświadczenia, tylko przeprowadzane według widzimisię jakiegoś lekarza?

Świadek: Bezwzględnie tak. Urodziły się bliźniaki i właśnie robiono doświadczenia na bliźniakach.

Prokurator Cyprian: Co się stało z tymi królikami doświadczalnymi, jeżeli przeżyły?

Świadek: Były tak wyczerpane, że szły do baraku 10. i do komina. Jeżeli były mocniejsze i zdrowsze, dostawały się gdzieś do pracy. Walczono o zdobycie jakiejś pracy, żeby móc się utrzymać.

Adwokat Ostaszewski: Pani doktor wspomniała, że były wypadki, że dr Mengele i dr Clauberg wydawali polecenia, żeby odseparować tych karłów. Z tego wynikało, że dr Mengele miał jakieś przywileje dysponowania ludźmi. Chodzi mi o ustalenie, czy ci panowie mieli jakieś pełnomocnictwa, czy tylko działali w zakresie upoważnienia Hößa?

Świadek: Oni bezwzględnie byli zależni od komendanta lagru. Zawsze gdy zwracaliśmy się [do nich] z prośbą, mówili, że mają taki rozkaz i według tego rozkazu muszą postępować.

Adwokat Ostaszewski: Czy to były zarządzenia, z którymi przyjeżdżali z Berlina, od Himmlera?

Świadek: Nie, nie byli zależni od Himmlera, tylko od komendanta obozu.

Adwokat Ostaszewski: To znaczy od Hößa?

Świadek: Wtedy kiedy Höß był komendantem, to od Hößa. Panem życia i śmierci w obozie był Höß.

Adwokat Ostaszewski: Oskarżony twierdzi, że ludzie przyjeżdżali na skutek specjalnych pełnomocnictw, jakie otrzymywali od Himmlera, chociażby Clauberg.

Świadek: Clauberg to co innego, bo był stworzony barak doświadczalny, natomiast Mengele był lekarzem obozowym, a ubocznie prowadził badania nad bliźniakami i karłami.

Adwokat Ostaszewski: Więc takie osoby jak Mengele jako lekarze obozowi podlegali Hößowi, a takie jak Clauberg, ci pseudonaukowcy, którzy przyjeżdżali, mieli specjalne pełnomocnictwa?

Świadek: Tak jest.

Adwokat Ostaszewski: Pani doktor stwierdziła, że od 1944 r., po wyjeździe Hößa, warunki znacznie się poprawiły?

Świadek: Bezwzględnie w 1944 r. warunki były dużo korzystniejsze.



Adwokat Ostaszewski: Czy wiadomo pani, jakie były powody tej zmiany, czy tylko zmiana komendanta, czy też może i instrukcje, które przysły?

Świadek: Tego nie mogę wiedzieć.

Adwokat Umbreit: Czy świadkowi wiadomo, że w 1944 r. oskarżony Höß na kilka miesięcy znów objął funkcję komendanta? Czy to się odbiło [na obozie w postaci] pogorszenia warunków?

Świadek: W ogóle w 1944 r. warunki były lepsze.

Adwokat Umbreit: Czy świadek kiedykolwiek widziała oskarżonego Hößa w dziale kobiecym obozu lub na lustracji? Jak się zachowywał?

Świadek: Nie, nie widziałam.

Przewodniczący: Zarządzam przerwę do godz. 16.00.